



Wychodzi raz na tydzień w Niedziele

**Przedpłata wynosi:**

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 3. Zł . . . . .	50 kr.
Półrocznie 1. „ 75. kr. . . . .	25 „
Kwartalnie 1. „ . . . . .	15 „

Numer pojedynczy 5 centów.

Redakcyja i Expedycyja „KRZYŻA” przy Ulicy Brackiej pod L. 156 na dole.

**Przedpłatę przyjmują:**

WW. XX. Proboszczowie z prowincyji oraz właściciele drukarni w Krakowie.

Listy z piędźmi przesyłane być winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się.

**Na Niedziele drugą po Świątkach.**

**Ewangelia u Łukasza Ś. 14. 16, 24.**

**Treść.** Pan Jezus mówił uczniom przypowieść o człowieku dającym ucztę i na nią zapraszającym gości; którzy gdy ją pogardzili, rozkazał słudze, aby kogo tylko napotkają, wszystkich bez różnicy ubogich, kulawych ślepych, z ulic, z opłotków wezwali na ucztę, a nawet wnijdsz przymusili, dla korzystania z hojności gospodarza.

Dwojakie jest znaczenie dzisiejszej przypowieści ewangelicznej: 1<sup>o</sup>. przez ucztę rozumie się ewangelia, i chwała wieczna, którą otrzymujemy uwierzywszy słowom Chrystusa, a o której to chwale mówił Dawid król prorok: nasycony będę zupełnie, gdy Panie chwałę Twoją posiędę. Pierwszymi wezwanymi na tę ucztę ewangelii, a przez nią chwały niebieskiej byli Żydzi, których wzywali Patryarchowie i prorocy, czyli raczej Bóg ich sam powoływał przez Patryarchów i proroków, i przez ś. Jana Chrzyciela. Drugimi wezwanymi są poganie. Jezus posłał do nich swoje apostoły, wzywając ich i zapraszając na ową ucztę przez opowiadanie wiary.

Zaproszony pierwszy, który powiedział, że kupił wieś, i tęp wymawiał się od przyjsia na ucztę, przedstawia łakomych.

Zaproszony drugi, który powiedział, że kupił pięć jarzm wołów, i pójdzie ich spróbować, a dla tego nie może przyjsz na ucztę, oznacza pysznych.

Zaproszony trzeci, który dopiero co żonę pojął, i to dawał za powód niemożności swojej w uczestnictwie uczty, oznacza ludzi zmysłowych, rozkoszom ciała oddanych. A ponieważ Żydzi byli łakomymi, przywiązanymi do dóbr doczesnych, dumnymi i rozwiazłymi, przeto niechcieli przyjsz na ucztę ewangeliczną, którą im Jezus Chrystus zgotował, nie chcieli uwierzyć i nie wierzą, nie poszli tęp i nie idą na ucztę chwały wiecznej. Wszak ś. Jan mówi, że wszystko (złe) co jest w świecie, pochodzi z pożądliwości ciała, oczu lub z pychy. Więc nawet i chrześcijanie naśladowający Żydów w pysze, łakomstwie i rozwiazłości, nie mogą spodziewać się aby zostali uczestnikami uczty, to jest chwały wiecznej.

Ci zaś, którzy wezwani zostali na ucztę, wtedy kiedy Żydzi przyjsz odmówili, to są poganie, z których my także pochodzimy. Jako owi zaproszeni z ulic i uliczek, ubodzy, ślepi i kulawi, tak i my byliśmy ubogimi, ślepyimi i kulawymi: ubogimi, ponieważ byliśmy pozbawieni dobrodziejstw łaski Bożej; ślepyimi, gdyż zostawaliśmy w ciemnościach pogaństwa; kulawymi, gdyż nie mogliśmy chodzić po drogach prawd i przykazań Boskich; znajdowaliśmy się na ulicach, na placach publicznych, pomiędzy płotami i zarosłami, jako opuszczeni i zaniedbani w obyczajach; ponieważ życie pogan było bezbożne, wyuzdane pełne krzaków i cierni, to jest zbrodni i występków. O jak wielce wdzięcznymi bydsz powinniśmy Zbawcy naszemu, że nas wezwał na ucztę ewangeliczną, to jest do wiary, i na ucztę chwały wiecznej, którą Żydzi wzgardzili! że nas w ich miejsce powołał.

Lecz i drugie znaczenie ma ta przypowieść ewangeliczna, stósowne do czasu, w którym ją kościół odczytuje. Teraz jest czas wielkiej ośmiodniowej uroczystości Bożego Ciała. Chociaż zawsze a zwłaszcza w Wielki Czwartek jako czas ustanowienia Najśw. Sakramentu, powinniśmy rozpamiętywać i uwielbiać tę wielką pamiątkę, jednak osobliwie w tych dniach, kiedy publiczna cześć w processyach i nabożeństwach publicznych, oddaje się P. Jezusowi w Sakramencie ołtarza utajonemu, kiedy nawet cała natura wspaniale rozwinięta w swęj całej piękności, zdaje się głosić wdzięcznie pieśń hołdu i dziękczynienia Stwórcy swemu.

Ucztą więc ową wielką jest Najśw. Sakrament, który Zbawiciel sam ustanowił, i przez który chce się nam dać za pokarm, pod przymiotami chleba i wina. Nazywa ją wielką, ponieważ nadto co nam w niej ofiaruje, nic bydsz nie może wspanialszego i świętszego. Nie jest to już pokarm ziemski, ani manna niebieska, lecz jest to pokarm wybranych, chleb anielski, słowem jednym, sam Jezus Chrystus z swoim ciałem, krwią, duszą, bóstwem; a tąd ile razy ten Sakrament przyjmujemy, możemy mówić z Apostołem że to już nie my sami żyjemy, ale Jezus w nas żyje. Taki zaś dar najznakomitszy i przy tęp najdosłpniejszy nam dając, okazał ku nam swoje miłość i

owe dobroć ustawiczną, dla której przyszedł na ziemię, aby ludziom czynił zawsze dobrze. Chociaż sam ośobiście nie zaprasza nas, jako za czasu swego pobytu na ziemi, jednak czyni to i teraz przez swoje sługi, to jest Kapłany. Zdawałoby się, że wszyscy powinni spieszyć na tę świętą ucztę prawdziwie królewską i Boską. A przecież tak nie jest. Te same przyczyny i to nędzne i płochy jakie wstrzymywały zaproszonych gości ewangelicznych od pójścia na ucztę, wstrzymują chrześcijan od owego wspaniałego stołu Chrystusowego. Nie do bogactw duchownych i słodyczy niebieskich wzdycha najwięcej ludzi, lecz do uciech i dóbr znikomych światowych: wszyscy gonią skwapliwie za zyskiem i korzyścią doczesną. Lecz to służy jedynie ciału i tylko na krótki czas: należy przecież pomyśleć o duszy, a właśnie Najśw. Sakrament, jest posiłkiem dla duszy, i najpewniejszym środkiem otrzymania życia wiecznego: inaczej czyniąc, narazilibyśmy duszę na głód łaski Bożej i śmierć wieczną. Bo i Jezus mówi: „Ciało moje, jest prawdziwie pokarm. Jam jest chleb żywota, który zstąpiłem z nieba; jeżeliby kto pożywał z tego chleba żyć będzie wiecznie.”

Jako gospodarz rozgniewany odmową niegodnych kazał słudze swemu, wzywać na ucztę wszystkich ludzi których napotka, ślepych, kulawych, tak i Jezus nikogo nie wyłącza od swego stołu Sakramentalnego, byleby tylko byli w stanie łaski, to jest bez grzechu śmiertelnego. Z ucztę onęj odejdą wszyscy biesiadnicy uszczęśliwieni i nasyceci łaską pełnością: ubodzy otrzymają bogactwo łask; słabi zdrowie duszy; ślepi przejrzą, bo umysł ich cudownie oświecony pozwoli im zawsze pamiętać na Boga i na zbawienie swęj duszy. A z tych powodów, łatwo poznać, że pogardzający wezwaniem i ucztą, i niechcący połączyć się z Chrystusem, przez ten pokarm cudowny, znieważają Jezusa, oddalają się sami od nieba, i na śmierć wieczną skazują, jako to sam Jezus wyraźnie powiedział: „Jeżeli nie będziecie pożywać ciała Syna człowieczego, nie będziecie mieć żywota w sobie.” Spieszający zaś na tę ucztę i nad wszystko ją przekładający, zasłużą w nagrodę, byź połączonymi z Jezusem w wieczności, jak się z nim łączyli za życia swego ziemskiego.

## Dnia 19. Czerwca

### Zywot Ś. Julianny z Falkonierów r. 1341.

Ś: Julianna pochodziła z Florencyi, z najszlachetniejszych i najbogatszych rodziców Falkonierów, którzy w tém mieście założyli i zbudowali wielce wspaniałą kościół: Zwiastowania. Przyszła na świat wtedy, kiedy rodzice dla starości nie spodziewali się już żadnego potomstwa. Od niemowlęctwa swego pokazała wielką skłonność do pobożności, do której wielce jej pomógł stryj, Bł. Aleksy, jeden z 7 fundatorów zakonu Serwi-

tów (sług Maryi). Pierwsze słowa, które umiała wymawiać, były imiona Jezusa i Maryi Stryj pobożny nauczył ją jeszcze w dzieciństwie kochać Boga jako jedyne dobro, z Nim rozmawiać na modlitwie, i karmić duszę słowem Bożem, przez częste czytanie ksiąg duchownych. Święta takiego smaku nabrała w tych pobożnych ćwiczeniach, i taką ku Bogu zapaliła się miłością, iż gdy większą część dnia na modlitwę łożyła, matce nie podobało się, że córka zaniedbywała robót i zabaw kobiecych. Ale pan dał jej poznać, że córeczkę prowadził Duch Boży, który ją wybrał dla siebie, i ubogacił tyłu łask darami, iż ją wszyscy podziwiali. Sam nawet Bł. Aleksy mawiał, iż Julianna raczej jest aniołkiem, zesłanym z nieba, niż śmiertelną niewiastą. W twarzy jej i obcowaniu wydawała się szczególniejsza skromność, tak dalece iż nigdy na mężczyznę nie spojrziała: wzdrygała się na wspomnienie wszelkiej próżności, samo zaś imię grzechu i Boskiej obrazy, przerażało jej umysł bojaźnią i strachem. Gdy ją ojciec odumiał, w roku 15 jej życia, matka zamyslała ją wydać w małżeństwo za jakiego godnego człowieka, zachęcali ją do tego i krewni, nie brakło nawet zaczęć młodzieży ubiegającej się o to szczęście, tak dla jej rodu znakomitego, jak i dla wielkich bogactw domu Falkonierów. Lecz Julianna statecznie oświadczyła, iż innego nie chciała Oblubieńca, tylko Jezusa Chrystusa, króla nieba i ziemi, któremu się poślubiła zupełnie.

Po wielu próżnych staraniach, matka musiała odstąpić swoich widoków względem córki i dozwolić, aby Julianna ślub czystości uczyniła, przez przyjęcie wolum i habitu, tereyarek zakonu Serwitów we Florencyi. Póki matka żyła, Julianna mieszkała przy niej zachowując w domu własnym reguły życia, które jej przepisał sam Ś. Filip Benicyusz. Po śmierci matki, Julianna w roku życia 35, opuściła dom ojcowski, i oddaliła się żyć społem z pannami, które za jej przykładem przyjęły habit 3ciej reguły zakonu Sług Maryi; i ona pierwsza wbrew swej woli, obraną została przełożoną tego zgromadzenia zakonne, od kroju szat nazwanych Mantellate, Płaszczykowe.

Żyły te zakonnice w wielkiej zgodzie, pokoju i miłości, a wszystkim przykład z siebie dawała Julianna. Modliła się prawie ustawicznie, a najczęściej rozpamiętywała Mękę Pana Jezusa, i boleści Najśw. Panny. Wykonywała najpodlejsze usługi w zgromadzeniu, szczególniej dbała o chore, tak iż uznając w nich Chrystusa, całowała ich rany i leczyła je cudownie. We środy i piątki na cześć Męki Pańskiej, nic nie jadła, soboty przepędzała o chlebie i wodzie na cześć Maryi Bolesnej: w inne zaś cztery dni, tak był szczupły jej posiłek, że zaledwie wystarczał do utrzymania jej przy życiu. Do postów przydała surowych umartwień: często na golęj ziemi sypiała, przepasywała ciało łańcuszkiem żelaznym, tak dla podbicia go duchowi jak dla naśladowania męki Zbawiciela. Trzy razy w tydzień posilała duszę Chlebem Anielskim, od którego nabywała sił nowych, do postępowania z większym zapalem na drodze doskonałości.

Doszedłszy lat życia 70, nawiedził ją Pan długą i ciężką chorobą, iż żołądek jej ostabiony, żadnego nie mógł przyjąć pokarmu. Chorobę tę znosiła zcierpliwością i radością, którą nawet okazywała przez wesołość twarzy. Tego tylko żałowała, że dla słabości żołądka pozbawioną była pożywania Najśw. Sakramentu. Prosiła więc ustawicznie kapłana, aby jej przynajmniej do celi przy-

niósł Komunią Ś. aby Zbawcę zbliżona mogła uciec i przytulić Go do piersi, nim się z swém ciałem rozstanie. Przyzwolił kapłan na gorące jej pragnienie, i rozciągnawszy na piersiach Świętej korporał, złożył na nim Hostyą poświęconą. Rzecz dziwna, a jednak prawdziwa! Zaledwie to kapłan zrobił, Najśw. Hostya zniknęła, a wtęże chwili, Julianna z uśmiechającą twarzą, Bogu ducha oddała. Gdy ciało jej umywano po śmierci, znaleziono na lewym boku przy sercu wyrytą postać owęj Hostyi, przedstawiającą obraz Jezusa Ukrzyżowanego. Z czego słusznie wnoszono, że Pan nadzwyczajnym sposobem uczynił tę służbę swoją, uczestniczką Najśw. Ciała swojego, na znak chwały, jaka ją czekała w niebie. Śmierć jej nastąpiła 19 Czerwca 1341. r.

Męka P. Jezusa i boleści N. Maryi Panny pod krzyżem, były głównym przedmiotem rozmyślenia Ś. Juliannie, z którego tak wielkie korzyści zebrała jej dusza, do wzgardy świata, i ćwiczenia się w chrześcijańskich cnotach. Czyżymyż to samo szczególniej w Piątki, jako w dzień osobiwiej poświęcony Męce Zbawiciela, gdyż On w tym dniu dopełnił wielkiego dzieła Odkupienia naszego, umierając za nas wśród niepojętych bólów na drzewie Krzyża. Rozmyślajmy także boleści Najśw. Panny pod Krzyżem stojącej, które wycierpiała za nas, i prosimy jej o wyjednanie nam skruchy serdecznej, abyśmy świętym życiem odplacili choć w części ową miłość, którą Syn Boży i Matka Jego dla nas okazali.

## Opisy miejsc Świętych krajowych.

(Ciąg dalszy).

Na krótko burza i nienawiść przeciw Stanisławowi uspięły, aby znowu z większą i już ostateczną wybuchnąć srogością. Bolesław mąż waleczny, wiódł długi czas wojnę z Rusią. Kraj to był bogaty, lecz mieszkańcy nadzwyczaj rozwinęli, zupełnie podobni Grekom Bizantyńskim, od których wiarę i miękkość życia przejęli. Gdy polskie rycerstwo, (sama szlachta) przebywało z królem, już to na zimowych leżach, już to na oblężeniu grodów nudnie czas trwoniąc, tymczasem małżonki znudzone także długą nieobecnością mężów, a nie mając od nich żadnej wiadomości, myśląc że mężowie poginęli, weszły w stosunki nieprawie ze sługami mężowskimi ze stanu gminnego, do czego posłużyła słabość niewieścia, a nieraz i gwałt oczywisty. Dowiedzieli się nareszcie ze smutkiem i przerażeniem rycerze, co zaszło w ich domach. Żal, wstyd i rozpacz na przemiany wszystkich ogarnęły. Nie dbając już ani o króla, ani o żadne zwycięstwa, bo każdy czuł się głęboko dotknięty w tém co miał najdroższego, pomimo grózb i obietnic królewskich tłumnie do domów rozchodzić się poczęli. I królowi opuszczonego nie pozostawało także nic innego do zrobienia, tylko wrócić się. Żal więc z niedokończoną wojny, wstyd że go niesłuchano, gniów na szlachcianki i współników ich winy, zapaliły króla do najokrutniejszej zemsty; a już mściwym i okrutnym był z natury. Kazał więc najpierw, owych chłopów cudzołożnych więzić, katować, i mordować: a dzieci zrodzone z tych nieprawych związków, odrzucać od piersi niewiast, i przysadzać szczygnięta, karząc niewiasty rozpaczą i wstydem i boleścią niewymowną. Niestety, że rozkaz ten słudzy królewscy nadto sumiennie wykonywali: i prawo o ukaraniu bezwstydu i wiarołomności, wydał ten, który nie miał żadnego wstydu, a wiarołomnym był swojej własnej małżonce. Co więc, że od

złego zaczął, a na najgorszym skończył. Najprzód był prostym rozpustnikiem, uwoził dziewice; potem posuwał się do jawnego cudzołóstwa, a skończył na występku najohydniejszym, nad który już się niżej nie zstępkuje, w zakresie moralności, a który Bóg nakazał karać śmiercią ukamienowania w starym zakonie. Na sobie więc ów król nieszczęsny dał przykład widoczny, że droga cnoty jest drogą z dołu do góry, zatem trudną, im wyżej tym gorzej; droga zaś występku jest drogą pochylą z góry na dół: im niżej, tém łatwiej i prędzej, tak dalece, że w końcu owęj drogi piekielnej, nie już nie jest wstanie człowieka zatrzymać. Wiedział o zbrodniach królewskich Stanisław, wiedział arcybiskup gnieźnieński i wszyscy biskupi, wiedział cały naród; lecz wszyscy milczeli z przestachu. Tylko Stanisław nie milczał: a upoważniony od arcybiskupa i biskupów, ujął się za prawa Boskie i kościelne, za prawa człowieczeństwa, za honor niewiast szabloni i za ucisk straszny całego ludu polskiego. W duchu przewidział do jakiej to zguby te zbrodnie królewskie doprowadzić mogą króla, i cały jego naród, jako z nim solidarnie z wiązany: bo winy królów są oraz winą ludu, który milczy widząc złe, a stać go na siłę. Poszedł więc biskup święty do króla, upominając go łagodnie, potem surowie, nareszcie zagroził mu karą kościelną, najostrzejszą to jest kłatwą; a kara ta nie była małą, bo oprócz skutków duchownych, pozbawiała panującego nawet korony, uwalniając lud od powinnego posłuszeństwa.

## Rozmaitości.

Zdanie Turków o Papieżu. Korrespondent z Konstantynopola, do jednego z dzienników katolickich przytacza rozmowę mianą z Sady Effendi, wysokim urzędnikiem Porty Otomańskiej. Sady Effendi, należy do klasy Turków oświeconych: zajmując wysokie miejsce w rządzie, słyszy i widzi wszystko co się w nim dzieje; zna ducha religijnego i politycznego, swoich ziomków, radzi się ich, rozprawia z nimi, a przeto ma sposobność poznania tak innych zdań, jako też wyrażenia swego zdania z dość rzadką otwartością. Niedawno odwiedzając pewną osobę znakomitą w dyplomacyi europejskiej, rozmowa naturalnie przeszła na pole przedmiotu tak ważnego dla całego chrześcijaństwa, to jest na stan obecny Rzymu, i smutne położenie Papieża — króla.

„Czy nie wiecie coś pewnego, mówił dyplomata muzułmański, jaki los przecie dalszy czeka waszego Naczelnika duchownego? Nie, Excellencyo; my tylko modlimy się i spodziewamy z ufnością, że rozwiązanie wypadków niedługo nastąpi. Lecz, odparł Turek, my muzułmanie nie rozumiemy wcale postępowania z papieżem mocarstw katolickich (Francyi i Włoch.) Że Anglia i inne rządy protestanckie, lub greckie niechętnie są papieżowi i chcą go poniżyć, to się pojmuję; ponieważ nieuznają jego zwierzchnictwa i władzy. Ale ci którzy ją uznają i od niej zależą, z obowiązku religijnego, że go ciągle niepokoją, kłócą, a nawet przesładują starca tak szanownego, który im nigdy nie złego nie zrobił, że go ogolającą z większej części jego posiadłości, że go trzymają jakoby uwięzionego w swojej stolicy, to właśnie dziwi nas, i smuci. Bo z takiego przewrotu wszelkich zasad rozsądnych, musi tylko nastąpić zamieszanie społeczne, którego skutków niszczących lękamy się bardzo.” Sady Effendi przytoczył za

dowód usiłowania ponowione garibaldzistów, chcących łączyć się z Grekami wysp Jońskich i wzburzyć Albanią; potem ukazał na ruchy niebezpieczne gotujące się ciągle w sąsiedniej Czarnogórze, i przydał nareszcie: „Trzeba przyznać żeśmy dożyli szczególniejszych czasów. Polityka muzułmańska, dzisiaj w swoim postępowaniu jest daleko więcej chrześcijańska, niż polityka rządów katolickich, (Francyi, Włoch.) Zdawałoby się żeśmy powinni cieszyć się wielce z wyraźnego upadku władzy papieżkiej, która dla nas była zawsze przeszkodą najgłówniejszą do rozszerzania Islamu na Zachodzie. Rząd to papieżki łączył i podburzał przeciwko nam Królów Francyi, Anglii, i Niemiec, za czasu Krucyat: on to wygnał nas ostatecznie z Hiszpanii, której marynarka później zadała naszej cios stanowcy. Lecz Ałłach tak chciał, a my zgadzamy się z Jego wolą. Nad to nikt nie pomógł waszego Papieża o widoki i cele osobiste. On tylko bronił swojej wiary i praw swoich, gdy jednak od owego czasu wielu panujących waszych gardząc swoją wiarą i wszelkiem prawem, starali się szkodzić nam; a dziś jeszcze chętnie wzięliby się do zagrabienia naszych posiadłości, gdyby tylko mogli, i gdyby mieli na to odwagę.”

Chrześcijanin słuchał słów tych w milczeniu, i tylko podziwiał ten rozum zdrowy, naturalny, potępiający stanowczo zamiary i środki polityki zachodniej, która przestała być chrześcijańską, a spadła niżej od muzułmańskiej.

Nieszanowanie Piątku ukarane. Religia katolicka zabrania przywiązywać znaczenie zabobonne do dni pewnych: nazywa je vana observatio dierum, co jest grzechem, jak każdy inny zabobon. Tylko poganie jako wiele zabobonicy dzielili dnie na fastos i nefastos, (pomyślne i nieszczęśliwe,) przestrzegali ich bardzo, a w takich dniach nie wolno było odbywać sejmów, sądów, ani żadnych spraw publicznych. Święcenie niedzieli i świąt zastrzeżone jest przykazaniem Boskiem i kościelnem: a dni te uroczyste, owszem za najszczęśliwsze i najweselsze uważać należy. Lecz oprócz dni owych, kościół każe szanować Piątek, jako dzień smutny i żałosny, w którym największa zbrodnia na świecie, t. j. bogobójstwo popelniona została. Na tę pamiątkę kościół przepisuje post, i nie ma za złe, kiedy dobrzy katolicy dzień ten obchodzą z powagą, skromnością, pobożnością, unikaniem muzyki, zabaw nawet weselnych. Tak też czynili i czynią wszyscy pobożni wierni. Jeżeli więc każdy Piątek tak święcić należy, cóż dopiero Wielki Piątek? dzień najboleśniejszy i najważniejszy dla chrześcijanina. To też nawet protestanci, dzień ten zwykli święcić z wielką powagą i przyzwoitością. Amerykanie zaś także protestanci, a zwłaszcza marynarze, szczególniejszy nawet zabobon przywiązywali do każdego piątku: dawniej w piątek za nic w świecie żaden ich okręt nie byłby wypłynął w podróż morską daleką. Wszakże wszystko się zmienia, i ustaje, toż się stało i z owym przestrzeganiem amerykańskim piątkowem. Teraz już nawet amerykanie na przekór katolikom na bale i uczytzy zwykłe przeznaczają piątki, dla wyszydzenia jak mówią zabobonu katolickiego. Amerykanie północni, na wiosnę pokonawszy południowych, naznaczyli dzień uroczysty, na pamiątkę odniesionego zwycięstwa na dzień Wielkopiątkowy t. r. Rozumie się, że nakaz ten wyszedł od rządu czyli od prezydenta Linkolna. Dzień

ten miano spędzić, na uciechach, balach, illuminacyach, widowiskach, słowem najhuczniej i najwspaniałej. Postanowienie to miało także na celu, aby zademonstrować i dokuczyć katolikom, których wielu walczyło na południu amerykańskim, i wielu ich także mieszka po miastach i prowincjach. Nie wszystkie jednak stany (prowincye), usłuchały tego nakazu. Tak np: gubernator Nowego Jorku, przeniósł dzień pamiątki zwycięstwa na 20 Kwietnia; lecz miasto Washington, jako stolica rządu, nie nawidząc katolików, zostało upornie przy obchodzie owym narodowym, w dzień Wielkiego Piątku. Nadszedł nareszcie ów fatalny dzień 14 Kwiet. Wielki Piątek. Cicho było w domach i kościołach katolickich, dzwony milczały, pobożni modlili się u stóp ołtarzy, w pobożnym rozpamiętywaniu męki i śmierci Zbawiciela. Lecz za to na ulicach, w domach, i zbiorach protestanckich, było ludne, gwarno, wesoło: grały muzyki, odbywały się uczytzy, pijatyki, armaty grzmiąły dzień cały, niosąc jakoby echo zburzonych miast południa Petersburga i Richmondu. Wieczorem miasto całe zajaśniało illuminacją. Sztuka w teatrze miała zakończyć uroczystość dnia owego. Teatr był przepelniony, bo wszystkie znakomitości rządowe miały się tam znajdować. Jednak wódz armii Jenerał Grant, wolał w mieście rodzinnem spokojnie na łonie rodzin dzień ten przepędzić. Tylko prezydent Linkoln, pomimo oporu żony, wiedzionej jakimś smutnem przecuciem udał się na widowisko teatralne. Reszta wiadoma. W czasie sztuki padł strzał z ręki skrytobójcy spiskowego Bootha, kładąc trupem prezydenta Linkolna, wśród uciechy publicznej. Radość przesadna, bezczelna, zamieniła się w smutek graniczący z rozpaczą, na widok tak wielkiego nieszczęścia.

Świętość dnia wielkopiątkowego została pomszczoną straszliwie, na przykład i bojaźń lekkomyślnym i niedowiarkom.

**Uwiedomienie.**

Wszystko chrześcijaninowi powinno być świętem i pożądanem, co go tylko prowadzi do Boga, i do pamięci na Niego. Ależ po słowie Bożem, słyszanem lub czytaniem, obrazy święte, niezawodnie pierwsze zajmują miejsce, osobliwie takie które pochodzą z najdawniejszych czasów chrześcijaństwa: ich kopij rozpowszechnia, jako pomagających do pobożności, szczególniejszobie życzyć należy. Otóż temu życzeniu i potrzebie pobożnej zadosyć uczyniło Wydawnictwo Mikołaja Lemanna, księgarza z Pragi, przez wierne skopijowanie i odbicie obrazu cudownego znajdującego się w Rzymie.

**CHRYSTUS EDESSEŃSKI.**

pochodzącego z miasta Edessy, który Breve papieżkie z 6 Sierpnia 1854 r. uważa za najdawniejszy pomnik chrześcijaństwa, zdolny przyczynić się do podniesienia wiary i pobożności. Podobieństwo z oryginalnym obrazem kopii Lemanowej jest stwierdzone listem kardynalskim z r. 1861. i medalem papieżkim nagrodzone. Wielce dopomogli wydawnictwu: Obrazu Edesseńskiego ego, swym udziałem, Najjaśniejsi Oboje Cesarstwo Austryi, Kardynałowie, Arcybiskupi, i Biskupi Austriacy. Format duży, wykonanie staranne, i cena nizka 50 cent., zachęcają do nabycia tak pięknego wizerunku Oblicza Najśw. Zbawiciela. Nabyć można za pośrednictwem księgarń miejscowych, lub czasopisma „KRZYŻ”

**Dołącza się do każdego Nru. Dodatek książki nabożnej.**